Nr 48. Opłata pocztowa uiszczona gotówką Kraków, dnia 29 listopada 1936



KRAKÓW, ulica Rzeczna L. 13.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Zna swoją żonę.

— Co pan wycina z gazety?

— Artykuł o mężu, który zamordował swoją żonę, bo przeszukiwała jego kieszenie!

— Na co on panu potrzebny?

— Włożę go do kieszeni mojej marynarki!



Źle nastrojona.

Mąż: — Jak ci idzie kochanie?

Żona: — Ach zostaw mnie w spokoju! Jestem dzisiaj źle nastrojona!

Mąż (z gniewem): — Źle nastrojona! Powiedz mi raz nareszcie, czy ja poślubiłem kobietę, czy fortepian?



Nasze dzieci.

Mała Anusia bawi w gościnie u babki na wsi. Po raz pierwszy widzi w ogrodzie pawia. Leci wzruszona do domu i woła:

— Babciu, chodź prędko, kura zakwitła!



Nie widziała konia.

— Mateczko, nasza nauczycielka jest bardzo głupia. Nie widziała jeszcze nigdy konia.

Co ty wygadujesz dziecko!

— Ależ naprawdę. Miałyśmy narysować konia i pani nauczycielka nie mogła poznać, że to koń!



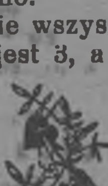
Matematyk.

— Jackowski! Ile jest połowa ośmiu?

— Pionowo czy poziomo?

— To wszystko jedno.

— Wcale nie. To nie wszystko jedno, ponieważ pionowo połowa ośmiu jest 3, a poziomo tylko 0.



Wyjaśnił.

— Dlaczego mężczyzna, oświadczając się o rękę kobiety, zazwyczaj czyni to klęcząc?

— Ależ, moja droga, jest to rzecz zupełnie uzasadniona, bo i wielbłąd przyklęka, kiedy bierze na siebie ciężar.

Zrozumiała.

— Prędko Marysiu — woła pan domu — przynieś butelkę koniaku. Pani zemdlała!

— Dobrze proszę pana, a co mam przynieść dla pani?

Nr. 48. Wychodzi rok XIX. Kraków, dnia 29 listopada 1936



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1936: Rocznie 12 zł., półrocznie 6·40 zł., kwartalnie 3·30 zł.; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz. Półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 60 franków fr., półrocznie 30 fr., kwartalnie 15 fr. — Do Ameryki rocznie 3 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy
Adres na listy do Redakcji i Administracii »Roli«: **Kraków, ul. Rzeczna 13.**

Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Czechosłowacji Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868

1830

BOHATEROM CZEŚĆ!

Ku uczczeniu powstańców listopadowych z roku 1830.

Gdy wróg złączon w przymierze granice przekroczył,
I złączone swe siły tu w Ojczyźnie skupił,
Z głębi kraju olbrzymie armaty przytoczył
I tak ogniem i mieczem Ojczyznę nam łupił,
Swe prawa i nauki w polskie szkoły włożył,
A opornych brał pod mur, albo głodem morzył!

Ze łzą w oczach patrzeli nasi praojcowie,
Jak wróg grabi Ojczyznę z mowy, czci i wiary,
Więc zaczęli się skupiać i słowo po słowie
Wyrzekli wszyscy społem, tak młody jak stary:
„Trzeba wroga wypędzić — za broń chwycić musim,
Albo w ciężkiej niewoli wszyscy się wydusim!“

Więc zagrały armaty — zabłysły pałasze,
Gdy o głodzie i chłodzie kroczyło na wroga,
Nie słabnące na duchu nigdy plemię lasze!
By za wolność Ojczyzny walczyć w imię Boga!
Nie było już różnicy — wieśniacy i pany!
Szli w obronie wolności Polski ukochanej.

Biały Orzeł drzemiący, zgnębiony wśród skały
Skrzydła swe rozłożył ponad szeregami,
Wzbiwszy się pod obłoki wzrok skierował śmiały —
Gdzie trup padał wokoło — krew lała strugami,
A wzrok jego wspaniały koił trud i blizny,
Tym, co dzielnie walczyli o wolność Ojczyzny!

Widząc to wróg zaciekły skupił siły zbrojne,
I otoczył wokoło garstkę bohaterów,
Więc nastały dni krwawsze — jeszcze gorzej znojne,
Bo wróg gradem kul sypał, jak popiół z kraterów;
Wioski, dwory i miasta niszcząc ogniem palił,
A mury i fortece granatami walił!

Więc trup padał wokoło — krew rosiła ziemię,
Lecz duch męstwa nie słabnął, w serca nie szła trwoga,
Oni szli — umierali w święte Boga imię,
Dla wolności Ojczyzny, co nam wszystkim droga!
Lecz choć trudy ponieśli, oraz krwi przelanie,
Bóg wtenczas nie zesłał Polsce zmartwychwstanie.

Dziś, gdy wolność Ojczyzny niepodległej mamy,
Której wrogi wciąż nowe zadawały blizny,
Oddajmy cześć poległym, bo cóż my im damy
Za trudy, co ponieśli o wolność Ojczyzny!
Więc uczcijmy w pamięci dzielne przodków męstwo
Bo przez ich krew i trudy nam Bóg dał zwycistwo!

Antoni St. Szymański.

M. SYNORADZKI.

CZARNY ROK.

Powieść z XVII stulecia (Ciąg dalszy).

— Za jedno mi wszystko — rzekł Hriszka. — Powiem czy nie powiem, obwieszą mnie Lachy. — Wolności teraz nie wrócicie.

— Wrócę, byleś powiedział. Ot, patrz, święte moje słowa, jak teraz powrozy ci rozcinam, tak pewnym bądź wolności.

Dobywszy z pod świty noża rozciął krępujące syna więzy z gorączkową niecierpliwością.

— Powieszże teraz?

Wstał Hriszka, przeciągnął się, okiem po izbie rzucił, oczy mu się rozjaśniły.

— Ano, didu — ozwał się — powiem wam, ale coś innego. Powiem: żeście wy mi nie ojcem, skoroście zdradą Lachów naprowadzili za to, że wam sypnęli dukatów garść, powiem jeszcze, że wolność sam sobie wezmę, nikogo nie prosząc, i to powiem, że o panneczce niczego się nie dowiecie.

— Hriszka, po raz ostatni przemawiam, w mojej mocy życie twoje, za jedno słowo powrócę ci je.

— Życie moje nie w waszej, a w mojej mocy — odparł ataman, ku oknu izby na bagniska wychodzącemu przystępując. — Lachy śpią, zanim się zbudzą będę od nich daleko.

— Nie pójdziesz, nie pójdziesz — szepnął ojciec Zachar gorączkowo. — Powiedz, albo krzyknę na Lachów. Powiedzieć musisz.

Chciał starca odtrącić ataman, ten zaś przypiął się do niego jak pijawka. Zawiązała się pomiędzy ojcem a synem zacięta bójka, przy czym ten ostatni roznamiętniał się coraz bardziej.

— Ano, Lachów zawołam, gdy nie ma innego sposobu — z rozpaczą szeptał Zachar. — Powiedzieć musisz, choć na mękach a powiesz.

Za odpowiedź chwycił Hriszka za gardło starca, potrząsł nim silnie i szałem przejęty porwał za topór leżący w kącie izby.

— Na pomoc, na pomoc — cichym głosem zawołał Zachar.

— Pomocy wołasz, didu, ot tobie pomoc! — syknął rozwścieczony zbój, i to rzekłszy, z całej siły uderzył toporem ojca w głowę.

Padł stary z głuchym jękiem, brocząc w krwi własnej, Hriszka zaś odstąpił, wzrokiem osłupiałym z wściekłości na ofiarę spojrzał, roześmiał się, żachnął i za głowę chwycił oburącz.

Uderzenie topora było tak silne, że zdruzgotało czaszkę, powodując śmierć natychmiastową. Zaledwie krótką chwilę oznaki życia kołatały się w ciele staruszka, westchnął głęboko, potem oczy mgłą mu zaszły, skrzepł.

Czas niejaki stał ataman nieruchomie, nigdy nie doznawał podobnego uczucia, jak w chwili obecnej.

Pierwszy raz od lat wielu uczuł coś w rodzaju wyrzutów sumienia, widok rodzonego ojca, zamordowanego jego własną ręką, na razie przestraszyło go. Trwało to przecież niedługo, myśl o niebezpieczeństwie własnym stanęła mu przed oczyma. Otrząsnął się, czoła potarł i szybko przez okno wyskoczył.

Sceny powyższej nikt się nie domyślił nikt też nie spostrzegł zbiega, co łacno wytłómaczyć, gdyż izba leżała od tyłu chaty. Zdziwienie też szlachty było olbrzymie, skoro po przebudzeniu się do izby więźnia zajrzano. Wszczął się tumult, krzyki; przeszukano chatę od góry do dołu, kilkunastu w pogoń się rozbiegło w rozmaite strony, wszystko atoli bezskutecznie.

— To mi niespodzianka! — mruczał Padyga — klnąc na czym świat stoi. — Byliśmy tuż przy lądzie i... licho.. nadało...

— Trza zacząć poszukiwania na nowo — wtrącił Karski.

— Jużcić że trzeba, ano... nie łacno to przyjdzie. Jedyny ślad był w ręku tego łotra... z nim przepadł.

Wszyscy zafrasowani byli wielce, osobliwie zaś Karski i Padyga.

Po długiej i wyczerpującej dyspucie, na której nic nie wymyślono, Padyga dał znak, aby się do drogi mieli.

— Snać nie sądzono nam sprawiedliwości zadosyć uczynić — rzekł. — Ha, trudna rada! Bóg świadom, jakośmy poczciwe chęci mieli. Przeznaczenie i kwita.

W milczeniu ruszyli z powrotem. Wracała z niefortunnej wyprawy garść zacnych ludzi po tej samej drodze, po której dnia poprzedniego prowadził Zachar. Każda twarz napiętnowana była smutkiem, nikogo nawet nie brała ochota do gawędy. O południu, gdy skwar dopiekł porządnie, pozsiadano z koni, — obrawszy zaciszną miejscowość ocienioną wiekowymi drzewami.

— Nie skłamię, jeżeli powiem — ozwał się Tyszka — że pan starosta dość mile na nas patrzyć będzie.

— Skądże waszmości starosta przed oczyma stanął? — rzekł Padyga.

— Jakto skąd? Jużci do domów wracamy, a nie obejdzie się też bez tego, byśmy dostojnego oblicza starościńskiego nie ujrzeli. Samo z siebie wypływa.

— Waszmości z powrotem tak spieszno?

— Spieszno, nie spieszno, ino wedle kalkulacji wypada, że włóczyć się już nie będziemy.

— A podczaszanka?

— Hm... widzi mi się, co sam zresztą przyznasz waszmość, podczaszankę jeno sam Bóg wyratować może.

— Prawdę mówi pan Tyszka — dorzucił Włobodowski — łotrzyków prawie do jednego wytłukliśmy, herszt ich zasię zbiegł i pono widzieć go na oczy nie będziemy.

Przeciw temu wnioskowi nie miał zasady Padyga oponować, zamilkł.

— Może przecież szczęśliwa sposobność nas na drogę poprowadzi — przerwał Karski. — Skorośmy się poświęcili, wytrwajmyż.

— Ba! łatwo to mówić, mój mospanie — odparł Tyszka. — Łatwo mówić! Ano, powiedz waść sam, zgłębiwszy materię uważniej, azali pozostaje nam co inszego do zrobienia, jak do domów wrócić? Gdyby najmniejszy ślad, rzecz całkiem insza.

Gawęda toczyła się leniwie, nikt humoru nie miał, straciwszy wszelką nadzieję odzyskania podczaszanki, frasobliwość objęła wszystkich.

Tyszce wreszcie przyznał słuszność i Padyga.

— Nie ma co — zakonkludował. — Mamy wracać, wracajmyż, kiedy nam nic innego do roboty nie zostaje.

Z powrotem do domu nikt nazbyt nie spieszył, jechali zatem noga za nogą. Na niebie czystym i pogodnym nagle ukazały się chmury ciemne, ołowiane, wiatr się porwał i jął je pędzić a szarpać na szmaty. W oddali rozległ się głuchy, przeciągły grzmot, — brzmiący groźnie, ponuro. Burza snać się zbliżała.

Grzmoty powtarzać się zaczęły coraz częściej,

wraz z nimi błyskawice wylatywały z poza opony niebieskiej, rozdzierały ją, krzyżowały się w rozmaitych kierunkach. Wreszcie deszcz lunął, jak z cebra, słowem chaos powstał w naturze... Szlachta popędziła konie, które wystraszone hukiem piorunów, rwały się trwożliwie, boczyły, ledwie ich było można utrzymać w rękach.

— Ano, mamy wreszcie i dachu kęs — wykrzyknął Padyga, jadący przodem.

Stanął przed klecią, w której spotkali szaloną Olenkę i pierwszy z konia zeskoczył. Za jego przykładem poszli i wszyscy inni, konie powiązali gdzie kto mógł, radzi ze schronienia, jakie się nadarzyło.

Jeden pan Tyszka mruczał niechętny, powiadając, że wolałby jechać, aniżeli chronić się do kleci, w której czarownicę niedawno nadybał, rad nie rad wszakże za innymi musiał iść.

Kleć przedzielona była na dwie części, w pierwszej stał komin, na którym jasny płonął ogień, kulbaka leżała końska, obok wytarta opończa. Na opończy siedziały dwie postacie niewieście, — obiedwie smutne, zamyślone, nieopodal stał człek młody, a znajomy nam już Ostap.

Padyga, który pierwszy wszedł do kleci, spojrzawszy na kobiety, stanął oniemiały. Karski, Włobodowski i inni nie mniej się zdumieli.

— Albom we śnie, albom rozumu się pozbawił — szepnął Padyga.

— Panna Podczaszanka! — zawołał Karski.

— Panna Podczaszanka! — krzyknęli szlachcice, rzucając się do witania nagle i dziwnym zbiegiem okoliczności spotkanej sieroty.

Otoczono Anielę kołem, zasypano pytaniami, na które dziewczę odpowiadać nie było w stanie, zostając pod nagłym a silnym wrażeniem.

— Znalazła się zguba! ze łzami w oczach mówił Padyga. — A! doprawdy to cud Boski.

— Myśmy już pannę Podczaszankę za straconą uważali — prawił z ferworem wielkim Tyszka. — Ano, zawdym był tego przekonania, że ją Bóg od złego uchowa.

— Trzeba bowiem pannie Podczaszance wiedzieć, jakim sposobem znaleźliśmy się w tych ostępach — przerwał mu Padyga.

Opowiadać począł historię wyprawy, postępek starosty, zgoła przygody wszystkie.

— I oto — kończył — w chwili, gdyśmy zwątpili o możności odzyskania panny Podczaszanki, spotykamy ją niespodzianie. Radzibyśmy od panny Podczaszanki usłyszeć, jakim zbiegiem okoliczności tu ją zastaliśmy, co się z nią działo.

— Sama nie wiem — odparła, do siebie przychodząc Aniela. — Tyle zaledwie, żem porwaną została przez zbójów, którzy mnie potem żydowi pewnemu oddali i byłabym tam do dziś dnia, gdyby nie ten oto — skazała Ostapa, który na uboczu stał, ponuro przysłuchując się rozmowie.

Wtedy dopiero szlachta zwróciła na niego uwagę.

— Któż to? — zapytał Padyga.

— Ostap głowę podniósł, roześmiał się i odparł z ironią.

— Pytacie pany Lachy kto ja? Nu, ja syn atamana Hriszki, ja łotr taki, jak ci, którychżeście pomordowali, słyszę.

— Znalazła się pomiędzy zbójami jedna uczciwa dusza — rzekł Padyga. — Gdyby nie twój czyn zacny, wisiałbyś pewnie razem ze swoimi kamratami. Widzę przecież, żeś inny człek i z tej racji upewniam, że nic ci się złego nie stanie. (Ciąg dalszy nastąpi).

Pomoc dla komunistów.



Angielska partja robotnicza postanowiła wysłać do Hiszpanii komunistom i anarchistom lekarstwa i instrumenty chirurgiczne. Zdjęcie przedstawia moment, gdy sekretarz partii Fenner Brockway wybiera najpotrzebniejsze instrumenty i leki.

Bieda.

Dawnymi czasy w jednej wiosce żyło dwóch braci. Podzieliwszy się ojcowskim majątkiem, zaczęli gospodarzyć każdy na swoim. Ale o ile starszemu wiodło się, jak to mówią z płatka, o tyle młodszemu wszystko szło jak z kamienia.

Podczas gdy u starszego zboże jak gaj, stodoły pełne, bydło jak gałeczki, a i gotówka nie była rzadkością, młodszemu rodziła niwa same burzany, bydło padało, dzieci umierały, a gdy mu do tego spłonęły budynki, nie było co dalej robić na ojcowskim zagonie.

Postanowił zatem zostawić nędzną lepiankę, jaką po ogniu zdołał sklecić, a samemu wywędrować w inne strony. Poszedł tedy do brata swojego i prosił go, aby mu pożyczył nieco grosza na drogę; ale brat zwymyślał go ostro od dziada i włóczykija i zaledwie mu dał dwa garnce pszenicy na chleb na drogę.

Tak z bólem serca opuścił wioskę szukać szczęścia. Już na granicy wioski przypomniał sobie, że zapomniał bratu oddać próżną baryłkę z wódki, którą pożyczył sobie na pierwsze chrzciny. Pomimo odradzania ze strony żony, wrócił się czemprędzej, celem oddania baryłki. Idąc koło chaty, zobaczył światło w oknie. Bardzo się przeraził, bowiem otworzywszy drzwi zobaczył biedę, jak na kominku obuwała się w kyrpcie, aby iść za nim. Gdy go bieda zobaczyła, skoczyła mu na ramiona i objęła za szyję, wołając:

— O, mój kochany! Już ja cię nie puszczę, bo ja się nie mało nabolała za tobą.

Ale chłop prośbą, namową i obietnicą, że ją weźmie ze sobą, skłonił ją, aby wlazła do baryłki. Bieda skusiła się zapachem wódki i wlazła do baryłki. Wtedy chłop zabił szpunt beczułki i wziął na plecy i corychlej wyniósł za wieś i zakopał na granicy pod rozłożystym dębem ku wielkiemu zgorszeniu swej żony.

Wędrując dalej kilka dni, wstąpił do służby bogatego pana wraz z żoną. Pan go polubił, gdyż służył mu uczciwie, a umierając, zapisał mu sporządzonym testamentem ładny kawał urodzajnej niwy, a także sporo drzewa z lasu na budynki. Pan Bóg pobłogosławił jego pracy, wystawił budynki i za oszczędzone grosze ze służby kupił inwentarz i statki gospodarskie, a za lat kilka był zamożnym gospodarzem.

Napisał wtedy do brata, aby przyjechał obejrzeć jego gospodarstwo, a zarazem odebrać pszenicę, którą mu na odchodnem pożyczył.

Brat, gdy list dostał po długim czasie, gdyż wtedy poczty takiej, jak dzisiaj są, nie było; wybrał się w drogę, rozmyślając, czy może brat nie zechce się upominać o swoją połowę gruntu, którą on po odejściu jego, myśląc, że on skapał w drodze, zabrał i złączył ze swoją połową. Ale młodszy brat, gdy go zobaczył, uściskał serdecznie, ugościł jak tylko mógł najlepiej, a o swej części ani wspomniał, pokazał mu swoje pięć krówek i trzy koniki jak tatary rosłe, silne i ładne, pokazał mu gumna i całe obejście, a w końcu zaprowadził go do spichlerzą i odmierzył mu dwa korce pszenicy jak lodu za owe dwa garnce pożyczone.

Starszy brat, który aż rumienił się z radości, mówi na to:

— A, bracie kochany, to jest tylko procent, a dwa garnce masz mi jeszcze oddać.

Wtedy brat młodszy dał mu jeszcze korzec i owe dwa garnce, aby tylko brata zadowolić. Na odjezdnem mówi skąpiec:

— Aha! bracie, jeszcze baryłka moja, gdzieś ją podział, bo mi jej potrzeba.

Na to młodszy brat rzecze:

— Bracie drogi! nie ruszaj tej baryłki, masz tu pięćdziesiąt talarów, a jej nie bierz, ona jest zakopana na granicy pod dębem.

Po pożegnaniu się z bratem skąpiec pojechał, ale pomimo przyrzeczenia poszedł na wskazane miejsce, baryłkę wkońcu odkopał i czop odkręcił, a wtedy bieda jak wyskoczy i chwyci skąpca z całej mocy i woła:

— Widzisz ptaszku! żem się doczekała na ciebie! Już ty mnie tak nie zwiedziesz, jak mnie tamten zwiódł.

Odtąd się bieda już trzymała skąpca do samej śmierci i tak go dusiła, że zeszedł na dziady; i do dzisiaj się bieda tłucze po świecie, a gdzie zagości, tam nic dobrego. *Fr. Adamski.*

Dzieciństwo.

W zawoje moich wierszy kładę swą duszę żywą,
jak rolnik ziarno pod skibę pulchnego czarnoziemu,
co nam wyrośnie potem, w pogodną wiosnę prawdziwą?
czy to — czy owo — nie dziwmy się niczemu.

Już wiele ranków strzeliło w okna ogromną poświatą
i nasze nogi zmierzyły przestrzeń na przełaj życia:
dziwię właśnie i boję, bom wszedł w upalne lato,
a wiosna moja pachnąca odeszła za drzwi ukrycia.

Pamiętasz moja młodości — co w kopyt końskich [tętencie,
poryku bydła po rosie — półdzikoś mnie hodowała —
czupryna moja płowa rosła, jak strach w życie,
a głowa moja beztroska świerszczami do słońca grała.

Moja młodości kipiąca! — z chmur lekko kozła wywinąć
zająca czepić za ogon — i z wichrem pognać po skibach
tak! — tyś umiała szalona... a potem prędko przeminąć
zostawić słowa na wargach: był czas — nie wróci — [o gdyby...

Wincenty Kuglin.

Powyższy wiersz wyjęty jest z mającego się wkrótce ukazać drugiego tomu poezyj p. Wincentego Kuglina p. t. „Młyny Boże", o którym po ukazaniu się zamieścimy recenzję.

Bank włoski
w Addis Abebie.

Włosi, chcąc pozyskać sobie ludność abisyńską, przeprowadzają w Abisynii różne inwestycje, zakładają ochronki, zapowiadają budowę różnych szkół. Połączone to jest z większym wkładem kapitałów włoskich, których rząd włoski na ten cel nie skąpi.

Ostatnio nawet Włosi założyli w Addis Abebie bank, nazwany: „Banco di Roma", którego otwarcia dokonał generał włoski Graziani, mający władzę gubernatora Abisynii. Uroczystość otwarcia tegoż banku widzimy na obok zamieszczonym zdjęciu.



SMIERC KŁUSOWNIKA.



Pierwszy śnieg zabielił góry i doliny. Andrzej Pagacz ujął swą strzelbę, schował pod długą kapotę i wczas rano wyruszył w las z myślą, że dziś napewno rogacza albo inną zwierzynę upoluje. Przeklęty Faron, leśniczy, będzie napewno siedział w domu, bo nie będzie mu się chciało brodzić w puszystym śniegu.

Przebiegłszy spory kawał gęstwin leśnych nagle przystanął a następnie za skalnym głazem przykucnął. Znienawidzony leśniczy i dziś wlazł mu w drogę. Ten leśniczy, przez którego już tyle razy za kratkami więzienia cierpiał.

Wtem wpadła mu szalona myśl do głowy: A możeby go tak, jak rogacza, ubić i zawlec pod kamień, albo zakopać? Świadków przecie niema żadnych w pobliżu.

Nie namyślawszy się wiele przyłożył strzelbę do oka i wypalił. Huk strzału, oddanego znienacka, zaraz zorientował leśniczego. Nikt tylko Pagacz puścił mi kulkę, aby mnie uśmiercić — pomyślał leśniczy — i przypadł do ziemi, aby się przed drugim strzałem uchronić. Kłusownik, myśląc, że leśniczy ranny leży na ziemi, począł się do niego zbliżać, by go do reszty kolbą dobić. Uszedłszy z za głazu skalnego kilka kroków, kłusownik padł, śmiertelnie ugodzony kulą leśniczego.



Juzem kiejsik myślał, ze pewnikiem przyjdzie mi sie z tego świata juz zabirać, skróć tego, co te baby, to jest niby moja gospodeni z Kaśką, akuratecek moze i trucizne podłozyły do kumory. Jeno mi to przy wsuwaniu tej trucizny nie pasuwało, ze ona okrutecnie słodziuśko była, zeby se ciek nie dwa, ale nawet i śtyry słoicki tej trucizny do wańciocha naraz wsunął.

Bo tez prawdę powiedziawsy, to mnie święty Pieter jesce nie chciał do janielskiego raju przyjąć, jak to gadał mi nas organista, ze pewnikiem kawalira tam zadnego nie wpuscają, jeno zeniatych chłopów, ze to jeno taki chłop tam wlazować moze, co mu na tym świecie rodzono baba dobrze dozarła, a ze kawalirowi niema kto na tym świecie dozerać, to go i zadna trucizna przed świętego Pietra z tego świata nie wyzenie.

A moze to i prawda, bo przecie tyla chłopów w nasy wsi i Wawrzek i Pietrek Wrona i Walek Gacek i wiela jesce inksych kawalirów, co to ino z wojska do chałpy sie przyswędali, to zarasicko dali się babie zawieść do jegomości, zeby im juz na wieki wieków babę przywiązał. Moze te nieboracki przecuwali, ze im przyjdzie wnetki kopyta otrzepać, to i cem duchu dali się babom ucapić, coby juz prosto do świętego Pietra mogli se chybać przez nijakiej obawy, ze ostanie odegnany nazad na ziemię pod tę okrutecną babską strapacyję, której ja się tak strasecnie boję.

I róźnie mi ludziska radzą skróć tej mojej zeniacki. Mój gospodarz jako tez i inkse wszyćkie zeniate chłopy gadają mi, zebym se nie dał zeniacką pały zawracać, niech se baby sukają głupich, a ty sie trzymaj, cobyś sie nie dał skusić.

A jak zasie gadam z babami, chociaz od nich uciekam, to mi jesce zadna nie rzekła, zebym sie nie zenił, ale wszyćkie baby jak i moja gospodeni gadają:

— Maciek! Ty zeniacu, kiedys ty ze sobą jaki kuniec myślis zrobić? Bez baby to sie juz pokraka robis, ze juz nie miło pojźryć na ciebie.

I wszyćko, co ino te baby ujźrą na mnie i to, co nie ujźrą, to wszyćko skróć tego, co se baby nie chcę brać.

Co prawda, to ciekby se teraz, kiedy wnetki wielgaśny ziąb przyjdzie, babę wzion, jeno jedna mnie trapi strapacyja, ze to niby baba kuzda zarasicko chłopu przywodzi dziecka. Baba, jak juz bidnego chłopa se ucapi, to na nic nie jest taka łapcywa jak na dziecka, co sie jej sypią jedno za drugim, jakby z jakiego worka.

Zeby to baba chłopu chociaz raz rzekła tak: Ja mam jednego brzdąca, miej ty drugiego i niechby ta baba se cekała z trzeciem jaz jej chłop drugiego brzdąca przywiedzie, cego by sie przecie nigdy nie dockała, bo chłop przecie nie taki głupi, zeby sobie i babie sypał dziecka. Ale skończyłoby sie na jednym brzdącu, bo chłop przecieby babie dziecka nie przywiódł, bo na dziecka nie łasy, jak baba.

I na samo wspomnienie, ze to cieka święty Pieter wnetki nie przywoła do siebie, bez to niby ze se jestem kawalirem, to mnie strasecne rozradowanie zbira.

Wszyćkim tez babom i Kaśce i inksem, co ich oskomina na mnie zbira, gadam, coby se do mnie nijakiego drygu nie robiły, bo sie nie dam zadnej na zeniackę skusić, bo jak ciek jest se kawalirem, to dla niego z tego wielgaśna jest pozytecność: święty Pieter do janielskiego raju go nie woła, baba mu nie dozera i nijakiej strapacyji od niej niema i dziecków mu tez baba nie znosi, bo przecie znosenie dziecek przez babę jest dla chłopa najwięksiejsą strapacyją i kuniec.

Wojna domowa w Hiszpanii.

Wiadomości nadeszłe z Hiszpanii pod datą 17 b. m. podają, że piorunujący atak podjęty przez powstańców na północno-zachodnią część Madrytu, zmienił całkowicie sytuację. Powstańcy zajęli nietylko fortyfikacje stolicy, lecz także udało im się wejść do miasta w punkcie, gdzie opór wojsk rządowych wydawał się nie do przezwyciężenia. Posuwając się wzdłuż rzeki Manzanares, poparte przez tanki, artylerię i samoloty bombardujące, kolumny pułk. Asencio, Bartolomeu i Delgado, zajęły z nastaniem nocy dzielnicę uniwersytecką. Atakując na bagnety i granaty, powstańcy dotarli do szkoły rolniczej, a zająwszy park zachodni, posunęli się aż do Paseo de Rosales. Początkowo czerwoni milicjanci zaciekle bronili się. Walka pierś o pierś trwała kilka godzin. Nagle jednak milicjanci poczęli cofać się za fortyfikacje, urządzone na sąsiednich ulicach. W ten sposób walka przeniosła się do samego miasta. Wkroczenie powstańców do centrum stolicy i pełna grozy bitwa wywołały szaloną panikę wśród ludności, która masowo ucieka do północno-wschodniej części Madrytu. Szerokie bulwary, mające do 40 metrów szerokości, umożliwiają powstańcom podejście aż do Castro Camines.

Komunikat stacji radiowej w Sewilli z dnia 18 bm. potwierdził wiadomość o posunięciu się naprzód powstańców w północno-zachodniej części Madrytu. Po utracie tych pozycyj przeprowadziły wojska czerwone kontratak, w czasie którego pozwolili im powstańcy zbliżyć się do swych pozycyj, po czym przyjęli ich ogniem karabinów maszynowych i bagnetami zmusili do odwrotu. Cofające się w popłochu oddziały czerwone zostały zdziesiątkowane ogniem armatnim. Na zasłanym trupami pobojowisku znaleziono przeważnie żołnierzy kolumny międzynarodowej.

Źródła powstańcze donoszą, że podczas ostatnich walk w Madrycie wojska czerwone straciły 3 000 zabitych, z czego 700 z t. zw. oddziału międzynarodowego. Przez most pontonowy przerzucony przez rzekę Manzanares przeprawiły się wszystkie oddziały powstańcze. Na odcinkach Robledo i Chavela powstańcy odrzucali wojska czerwone, które pozostawiły 150 zabitych i wiele materiału wojennego

Dnia 18 b. m. o godz. 3 nad ranem samoloty powstańcze wznowiły bombardowanie Madrytu. Bomby wybuchały w różnych dzielnicach miasta. Spustoszenia mają być straszliwe

Powstańczy generał Queipo de Llano, przemawiając 19 b. m. przez radio, oświadczył, że według ostatnio otrzymanych wiadomości, sytuacja Madrytu jest rozpaczliwa. Wojska powstańcze zajmują wszystkie zabudowania dzielnicy uniwersyteckiej. Nieprzyjaciel, który usiłował kontratakować, został wszędzie odparty.

Rząd powstańczy rozesłał do interesowanych państw komunikat, który brzmi jak następuje: Rząd powstańczy hiszpański jest zdecydowany przeszkodzić wszelkimi możliwymi środkami wojennymi skandalicznej dostawie broni, amunicji, czołgów i nawet gazów trujących do portu barcelońskiego na statkach o przynależności przeważnie sowieckiej lub hiszpańskiej. Rząd powstańczy zdecydowany jest uciec się nawet do zniszczenia portu i wobec tego uprzedza floty obce, że byłoby pożądane, aby statki obce opuściły ten port jak najszybciej, żeby uniknąć szkód, które mogłaby im wyrządzić mimowoli akcja wojenna, co do której innych ostrzeżeń już nie ogłosimy. Cudzoziemcom i ludności cywilnej doradza się również opuszczenia miasta, a w szczególności dzielnic bliskich portu, aby nie padli ofiarą walk.

Rozgłośnia powstańcza nadała pod datą 26 b. m. następujący komunikat: w godzinach rannych powstańcy posunęli się naprzód w kierunku Cuatro Caminos. Lotnicy bombardowali przedmieścia Madrytu północno zachodnie, oraz szereg ulic. Posiłki oddziałów marokkańskich przechodzą w dalszym ciągu przez most pontonowy na rzece Manzanarez, tą samą drogą przewożony jest materiał wojenny. Pomiędzy Escurial a Madrytem powstańcy spowodowali wykolejenie pociągu pancernego, idącego z Madrytu z sowieckim materiałem wojennym. W ciągu ostatnich 24 godzin samoloty powstańcze zrzuciły 100 ton bomb na fortyfikacje czerwonych. Rano 30 samolotów bombardujących, chronionych przez 20 samolotów myśliwskich bombardowało linię wojsk czerwonych. Stoczyły one walkę powietrzną, przy czym strącono 4 samoloty nieprzyjacielskie. Koszary Montana palą się w dalszym ciągu.

Donoszą również o masowym przechodzeniu na stronę powstańców żołnierzy oddziałów rządowych w Madrycie. Dzieje się to zwłaszcza na odcinkach północno-zachodnich, sąsiadujących z Pablo Iglesias i na zachodzie w okolicy Pasca di San Vincente, oraz dworca północnego. Poddający się milicjanci w pełnym ekwipunku stają przed liniami powstańczymi, machając zdaleka ulotkami.

Dlaczego niebo jest niebieskie?

Dlaczego niebo jest niebieskie? Cóż za dziecinne pytanie! No, dlatego przecież, że powietrze jest tego koloru.

Pięknie! Ale właśnie dlaczego to powietrze, dlaczego ta i tylko ta, tak gruba i tak zgęszczona warstwa atmosfery ma barwę niebieską? Bo na przykład w wyższych warstwach, które są już znacznie rzadsze, a więc w stratosferze, niebo wcale nie wydaje się nam błękitne. Prof. Piccard, bawiąc wiosną tego roku w Warszawie, opowiadał ze szczególnym zachwytem o głębokim fiolecie i następnie o ciemnej purpurze tego nieba, obserwowanego przezeń, w czasie lotów stratosferycznych, dodając, że jego marzeniem jest dotrzeć przy dalszych swych doświadczeniach jeszcze wyżej, tam, gdzie niebo jest już zupełnie czarne .

Więc dlaczego?

Od wieków już mówimy — w mniej lub więcej natchnionych słowach — o owym „błękicie niebios“, lecz dopiero teraz, dopiero najnowsze zdobycze wiedzy tłumaczą nam jego pochodzenie. Mianowicie zdobycze tej, która w ostatnich latach staje się coraz bardziej „królową nauk“ — chemii. Dokładniej: chemii kolloidów.

Jeżeli do jakiegokolwiek płynu wprowadzimy ciało stałe w postaci niezmiernie drobnych cząsteczek — cząsteczki te zabłysną nagle bardzo silnymi barwami, których nie miały przedtem. To zjawisko optyczne wywołane jest faktem, iż pewna część fal świetlnych — mianowicie fale krótkie — została załamana przez obecność w płynie tych drobnych cząsteczek, ponieważ te przepuszczają tylko fale długie. Otóż jak wiadomo „białe“ dla naszych oczu światło dnia składa się w istocie z mnóstwa fal świetlnych, różnorodnych, o rozmaitej długości — a więc i długich i krótkich. Jeżeli część tych fal się załamie — pozostałe nie tworzą już tego kompleksu, który się w naszym oku zlewa w barwę białą, lecz zależnie od tego z jakiego punktu patrzymy jaki jest snop promieni świetlnych i jakie zagęszczenie cząsteczek dają połączenia składające się w sumie na barwę, bądź to błękitną, bądź czerwoną, fiołkową, żółtą. Gdy mianowicie obserwujemy płyn z ukosa, wyda on się nam niebieski, gdy natomiast promienie padają nań tylko częściowo — wydaje się czerwony. Ten efekt świetlny możliwy jest tylko pod warunkiem, że wprowadzone do płynu cząsteczki mają pewną określoną wielkość: od jednej dziesięciotysięcznej do jednej milionowej milimetra średnicy. Te właśnie cząsteczki noszą nazwę kolloidów.

Temu to zjawisku niebo zawdzięcza błękitną swą barwę. Słońce, znajdując się z boku, wysyła swe światło przez atmosferę, na którą patrzymy w kierunku prostopadłym — ku czarnej przestrzeni międzyplanetarnej. Promienie niebieskie tego światła o falach krótkich, zostają załamane ku ziemi przez cząsteczki powietrza. Rankiem — o wschodzie — i wieczorem — o zachodzie słońca tylko część jego promieni przenika przez atmosferę — stąd barwa nieba czerwona. Tą samą przyczyną tłumaczy się także kolor czerwony księżyca — o jego wschodzie i zachodzie.

Zjawisko to nazywamy opalescencję. Możemy je w ciekawy sposób odtworzyć przy pomocy dość prostego doświadczenia.

Około 4 decygramów tiosulafatu sodu rozpuszczamy w 30 centymetrach sześciennych wody. W drugim naczyniu mieszamy 1 centymetr sześcienny 20-procentowego kwasu fosforowego z 9 centymetrami sześciennymi wody. Następnie oba roztwory zle-

wamy razem mocno je wstrząsając. Siarka zaczyna się wkrótce wydzielać w niezmiernie drobnych cząsteczkach, które stopniowo tworzą kolloidy, coraz to większe, opadające wreszcie na dno naczynia w postaci jakby białej mąki.

W czasie wydzielania się siarki — proces ten trwa około pół godziny — promienie normalnego „białego“ dziennego światła barwią nasz roztwór przepiękną gamą kolorów — od jasno-żółtego kolejno poprzez pomarańczowy, purpurowy, ciemnofiołkowy do niebieskiego o lekko zielonkawym odcieniu. Wreszcie, gdy siarka opadnie, płyn staje się szary.

Szczególnie pięknie wygląda to doświadczenie, gdy je przy pomocy latarni projekcyjnej obserwować na ekranie lub poprostu na białym murze.

Dziwny, niesamowity kolor nieba — pomarańczowy, czy żółty — o którym czytamy w opisach na przykład katastrof wulkanicznych — oczywiście także tym zjawiskiem się tłumaczy. W powietrzu znajduje się bowiem wówczas bardzo wielka ilość maleńkich pyłków, wyrzuconych przez wybuch, które je zagęszczają.

Maszyna do pisania nut.



Nowy wynalazek ukazał się we Frankfurcie w Niemczech w postaci maszyny do pisania nut.

STANISŁAW ZUCHARA.

Skarb w ruinach.

Powieść.

(Ciąg dalszy) (Przedruk wzbroniony).

XIII.

— Dorożka!

Zatętniały po gładkiej ulicy kopyta. Dorożkarz zwrócił się do Karola:

— Dokąd?

Chwila namysłu.

— Do najbliższego hotelu.

Karol rzucił się na siedzenie, — usiłując skupić myśli. Za parę godzin spotka się z Niną, z morderczynią, ojcobójczynią. — Za parę godzin powie jej straszną prawdę, którą zdruzgoce ją, zniweczy. Mimo zewnętrznego spokoju, Karol jest silnie zdenerwowany. Napróżno usiłuje zdobyć równowagę umysłu. Napróżno stara się być zimnym i nieczułym jak głaz. Wrażliwa jego natura otrząsa się z ohydnej misji, jaką Karol sam na siebie nałożył.

Dorożka stanęła. Karol wysiadł. Zapłacił woźnicy i wszedł do hotelu, silnie zdenerwowany.

— Proszę — mówi portier — mamy wygodne pokoje, jasne, słoneczne.

Karol mało zwraca na to uwagi.

— Który numer?

— 187.

— Dziękuję.

Portier zdziwiony spogląda za tak dziwnym gościem. Nazwisko, które Karol wpisał do księgi meldunkowej nie mówi mu nic. Wreszcie portier machnął ręką.

— Co mnie to obchodzi? — rzekł do siebie, odwracając się.

Karol tymczasem zajął przeznaczony mu pokoik. Zmęczony rzucił się na otomanę.

— A niech to diabli... — mruknął zirytowany, — nie wiedziałem, że tak słabe mam nerwy.

Długą chwilę leżał zamyślony, po czym zeszedł na dół, do restauracji, gdzie zamówił śniadanie.

Ale apetyt nie dopisał mu. Zaledwie tknął jadła. Za to pił dużo. To go ożeźwiło trochę.

Zapłacił i wyszedł na ulicę. Chwilę stał niezdecydowany, nie wiedząc co robić, ale nagłe postanowienie zrodziło się w jego umyśle, wziął na wodze słabość swego charakteru i pieszo poszedł w stronę śródmieścia.

Numer domu w którym mieszkała Nina znał na pamięć, więc nie zeszło i pół godziny, gdy stanął pod jej drzwiami.

Chwila zastanowienia.

Chwila niepewności.

Wreszcie naciska dzwonek. Czyjeś kroki rozlegają się w pokoju. Pewnie Nina idzie otworzyć. Lecz czemu tak długo zwleka z otwieraniem?

Znów dzwonek, tym razem silniejszy. Cisza w pokoju, nie słychać najmniejszego szmeru. Obawa zaczyna wkradać się do serca Karola. A może tu stało się co?

W tej chwili zauważył, że drzwi były niedomknięte. Otwiera je więc szybko i wchodzi do pokoju. Pusty. Lecz Nina zajmowała dwa pokoje, więc Karol idzie do drugiego. I tu drzwi były niedomknięte. Karol otwiera je, jak pierwsze i wchodzi.

Lecz gdy tylko przestąpił przez próg, drzwi z trzaskiem zamknęły się za nim, a zza portiery wysunęło się dwóch drabów, ubranych po sportowemu i rzuciło się na Karola.

— Ręce do góry — krzyknął tenże, a w ręku jego zabłysła lufa rewolweru.

— Ręce do góry — powtórzył.

Opryszki odskoczyli nagle we dwie przeciwległe strony i pochowali się za krzesła. Karol rzucił się do drzwi.

Były zamknięte.

Zrozumiał więc, że wpadł w pułapkę. Przeciwnik jego bieglejszym był, niż on. Karol poznał, że na każdym kroku był śledzonym. Zrozumiał, że odkryto cel jego podróży i oto zgotowano mu miłe przyjęcie.

Przeliczono się jednak w rachubach, bo Karol nauczony doświadczeniem, zabrał ze sobą broń, na wszelki wypadek.

— Tchórze podli — zawołał Karol — proszę mnie puścić.

Głośny chichot był mu odpowiedzią.

— Niech pan idzie.

— Proszę mnie puścić — rzekł jeszcze raz Karol stanowczym głosem, — w przeciwnym razie będę wołał pomocy.

— Niech pan woła — rzekł znów jeden drab — tylko radzę nie krzyczeć zbyt głośno, bo może pan chrypki dostać.

Karol zrozumiał, że wszelkie jego pertraktacje z opryszkami nie dadzą żadnego rezultatu, zbliżył się do okna, żeby wołać o pomoc.

— Panie Śniadecki — zawołał jeden drab.

Karol odwrócił się.

— Panie Śniadecki, niech pan nie robi ze siebie głupiego człowieka i niech nie czyni nam tu niepotrzebnych hałasów. Czy pan wie, jakie to może mieć następstwa?

— Wiem — odrzekł Karol — wiem i dlatego będę wołał o pomoc.

To mówiąc znów zbliżył się do okna i odsunął firankę.

— Panie Śniadecki — zawołał znów drab — niech się pan zastanowi.

— Już się zastanowiłem — odrzekł Karol.

— I?

— I będę wołał o pomoc.

— Swięci Pańscy — zawołał drab, krzywiąc usta. Jakiż to pan jest nieustępliwy. Żyć dobrym ludziom po prostu nie daje. Panie Śniadecki, ulituj się pan..

Karol zamiast odpowiedzi zaczął otwierać okno.

— Ha! — cóż mam robić — zawołał drab — skoro pan taki uparty jak kozioł. Niech pan już idzie sobie do stu diabłów, a nam da święty spokój.

Karol znów odwrócił się.

— Drzwi zamknięte.

— Co to znaczy, zamknięte. Były zamknięte, to prawda, ale teraz jakiś duch litościwy otworzył je dla pańskiej wygody.

Karol postąpił ku drzwiom.

— Tylko niech pan nie strzela! — wołał drab.

Nacisnął klamkę, drzwi się otwarły. Otucha wstąpiła mu do serca.

— Do widzenia — zawołał — odwracając się w stronę opryszków.

— Niech pana diabli porwą. — Ale, ale panie Śniadecki, zapomniałem panu powiedzieć jednej rzeczy.

Karol zaciekawił się.

— Jakiej-że to? — zapytał.

— Zapomniałem powiedzieć, że pan tak czy owak, nie wydostanie się z naszych rąk.

Karol obejrzał się podejrzliwie.

— Nie boję się was.

— Być może, ale ja nie mówię przecież tego. Ja mówię tylko, że pan nie wydostanie się z naszych rąk. Niebezpieczeństwo dla pana zbliża się z przerażającą szybkością, pędzi milowymi krokami. Jeszcze chwila i...

Śmiech rozległ się po pokoju, bo w tej chwili na Karola spadły dwie, potężne pięści i powaliły go na ziemię.

Karol stracił przytomność.

— — — — — — — — — — — — —

Gdy się obudził, poczuł, że jest skrępowanym. Nad nim pochylało się dwoje ludzi.

— Kiedyż on do diabła odzyska przytomność? — mówił ochryple jeden głos.

— Czekaj — odpowiedział głos drugi — zdaje się, że on już przytomność odzyskał. Przed chwilą zdawało mi się, że poruszył się trochę.

— Należy się przekonać o tem — powiedział głos pierwszy — nie mamy zbyt dużo czasu.

— Zaraz — odpowiedział głos drugi i przytknął jakiś flakonik Karolowi do nosa.

— Nieprzyjemna, ostra woń podrażniła zmysł powonienia i Karol kichnął, a następnie otworzył oczy.

— A co — śmiał się opryszek — dobry sposób. Kpem będę jeśli go nie opatentuję.

— Po tym o tym — rzekł drugi — a teraz do roboty. Czy taksówka stoi przed bramą?

— Tak jest.

— Czy nie ma już żadnych innych trudności?

— Nie. Postarałem się o wszystko. W zakładzie oczekują nas.

Karol ze zdumieniem słuchał tego dialogu. Do jakiegoż to zakładu chcą go odwieźć? Co oni myślą z nim zrobić?

W tej chwili rozmawiający zwrócili się do niego.

— No, panie Śniadecki, jakże się pan czuje?

Karol nie odpowiedział nic. Niezrażony tym bandyta ciągnął dalej:

— To dobrze, to bardzo dobrze, że pan nie chce odpowiadać, że jest spokojny w ogóle. Jeśli w dalszym ciągu będzie pan postępował w ten sam sposób, to jest będzie spokojnym, może pan liczyć na różne względy. Tymczasem, żeby się panu nie nudziło między nami, wystaraliśmy się dla pana o bardzo dobre pomieszczenie. Dalej, panie Tośku — zwrócił się do kolegi — zanieśmy tego pana do taksówki.

Obaj chwycili go, jeden za ręce, drugi za nogi i zaczęli go wynosić. Karol zachowywał się zupełnie spokojnie i wcale nie myślał się bronić. Wiedział, że jest to daremnym trudem, który prócz pozyskania kilku sińców, do niczego innego nie doprowadzi.

Taksówka stała w podwórzu. Gdy umieszczono w niej Karola, jeden z bandytów wyjął chusteczkę i zawiązał mu usta.

— To dlatego — tłumaczył, — żeby pan nie raczył się zbyt głośno dziwić, gdyby coś nienaturalnego na drodze zobaczył, naprzykład jakiegoś stróża bezpieczeństwa...

Bandyci — bo za bandytów miał ich Karol, zajęli miejsca na tylnym siedzeniu i auto ruszyło.

Minęli kilka ulic, a w końcu wjechali do jakiegoś ogrodu, wysokim murem otoczonego, w głębi którego wznosił się gmach wielki.

Karol gdy to zobaczył zbladł strasznie i przeraził się.

Gmach ten był szpitalem warjatów. — Karol szarpnął się.

— Powoli, powoli — rzekł opryszek — proszę się zachowywać spokojnie, opór panu nic nie pomoże, a jeszcze pan sam sobie sytuację pogorszy.

Auto stanęło.

Bandyci wzięli Karola i wnieśli do gmachu. Tam czekał na nich sam dyrektor zakładu. Przywitali się.

— Czy to ten chory? — zapytał jednego z opryszków.

— Tak, proszę pana — odpowiedział zapytany — stan jego jest bardzo poważny i budzi wielkie obawy, Musieliśmy go związać, gdyż rzucał się i krzyczał. jak prawdziwy warjat.

— Biedny — ze współczuciem powiedział dyrektor, a następnie zbliżył się do Karola.

— Jak ci na imię?

— Panie dyrektorze — zawołał Karol w uniesieniu — ja wcale nie jestem chory. To podstęp. —

Dopiero dziś przyjechałem do Warszawy w sprawie pewnej kobiety i gdy wszedłem do jej mieszkania, ci zbóje napadli mnie, a gdy zostałem skrępowany, przywieźli mnie tu do pana, jako niebezpiecznego warjata. Ale ja zapewniam pana, że to jest nieprawda, ja jestem zdrowy jak ryba. Niech mnie tylko pan każe puścić wolno, a natychmiast wyjaśnię sytuację, a tych drabów policja do więzienia zamknie.

Dyrektor słuchał słów Karola z pobłażliwym uśmiechem, a następnie rzekł:

— Niech się pan uspokoi. Pańskie nerwy potrzebują spoczynku. Ja wierzę, że pan jest zdrowym człowiekiem, zupełnie zdrowym, ale co to panu zaszkodzi przebyć w naszym zakładzie dzień, lub dwa? Otoczymy pana serdeczną opieką i przyjaźnią i przekona się pan, że dobrze u nas mieszkać.

— Ależ ja wcale nie jestem chory — zawołał Karol z oburzeniem — i jeśli tylko pan jesteś uczciwym człowiekiem, to niech mnie pan natychmiast puści wolno, a ja pokażę tym bałwanom...

— Prawdę panowie mówili — zwrócił się dyrektor do opryszków, — wasz kuzyn istotnie chory jest bardzo. Natychmiast każę mu wdziać kaftan bezpieczeństwa i umieszczę go w odosobnionej celi. Być może, że uspokoi się z czasem.

To mówiąc, przywołał dwóch dozorców, którzy natychmiast spełnili jego rozkaz.

Gdy go już umieszczono w celi, zwrócił się doń jeden z opryszków i powiedział mu do ucha.

— Przyjemnych marzeń, panie Śniadecki.

Karol spojrzał nań strasznym wzrokiem, a następnie z westchnieniem opadł na siennik.

Był zdruzgotany zupełnie.

ROZDZIAŁ XIV.

Wczesnym rankiem przed bramą klasztoru OO. Bernardynów zatrzymało się auto, prowadzone przez nieznaną w tej okolicy damę. Towarzyszący jej mężczyzna w średnim wieku pierwszy wysiadł z wozu.

— Jesteśmy u celu, Alicjo — powiedział tonem zdradzającym podniecenie.

— Dama spojrzała na szare kontury klasztoru.

— A cel ten przyniesie miliony — odpowiedziała z uśmiechem, wyskakując również z auta. Tylko niech pan uważa, panie Jerzy, żeby się nie zblagować przed wykonaniem naszego planu. Idźmy.

— Idźmy — powtórzył mężczyzna, zdejmując rękawiczki.

Skierowali się ku bramie. Była otwarta. Weszli na niezbyt obszarny dziedziniec, porosły trawą i pokrzywami.

W tej chwili z klasztoru wyszedł braciszek. Dama zwróciła się do niego.

— Czy możemy być przyjęci przez Ojca przeora?

— Nie wiem — odpowiedział braciszek — ale zaraz pójdę i dowiem się.

Dama i jej towarzysz zostali na dziedzińcu.

— Jeśli nam dobrze pójdzie, to w ciągu dwóch dni załatwimy całą sprawę.

— Pewnie.,.

W tej chwili znów ukazał się braciszek, a z nim O. przeor, który wyszedł na spotkanie przybyłych. Goście w tym zakątku byli rzadkością, a zwłaszcza goście podróżujący własnem autem, więc przeor domyślił się, że to jacyś bogaci państwo. Wyszedł więc na ich spotkanie, bo liczył, że tym sposobem zjedna ich bardziej ku sobie i może pozyska jakąś większą sumkę na cele klasztorne.

— Witam, witam — mówił — krzyżując ręce na piersiach i miło mi bardzo przyjmować w progach klasztornych tak szanownych gości. Proszę, proszę dalej, rzekł z ukłonem, zwracając się to do damy, to do jej towarzysza.

Dama wraz z towarzyszem przywitali sędziwego kapłana i pocałowali go w rękę.

— Jesteśmy z Wołynia — mówiła dama — gdzie mamy większe posiadłości ziemskie. W tych dniach zmarł nasz ojciec, bardzo pobożny człowiek i przekazał nam w testamencie pewną sumę, którą mamy ofiarować wszystkim klasztorom po trosze. Wybraliśmy się więc z bratem w podróż dookoła Polski, celem zwiedzenia tych klasztorów, co jest bardzo miłą podróżą, graniczącą ze sportem.

— Bardzo, bardzo zacny człowiek ten wasz ojciec — rzekł przeor — w dzisiejszych czasach trudno już o tak wspaniałomyślnych ludzi... Owszem, zwiedzcie cały klasztor, który ma pięknych i starych zabytków sporą ilość. Sam skarbiec wart widzenia...

— Dziękujemy serdecznie Ojcu — rzekła dama

Przeor oddalił się.

— Zawołam przewodnika — rzekł odchodząc — który pokaże wam wszystkie historyczne miejsca. Bo ja już nie mogę odbywać dłuższych przechadzek po klasztorze, bowiem stary już jestem.

Przywołany przewodnik spełnił swą misję z wszelką starannością i dokładnością. — Oprowadził więc damę i jej brata — jak ona nazwała swego towarzysza — po wszystkich celach i zakamarkach, przywołując wszystkie zdarzenia na pamięć, jakie tu miały miejsce.

Dama i jej brat nudzili się okropnie, ale udawali bardzo zainteresowanych, żeby w przewodniku nie obudzić żadnych nieufności.

W końcu zeszli do skarbca, — znajdującego się w niewielkim lochu, pod piwnicami klasztoru. Przewodnik zapalił olbrzymią lampę, następnie otworzył wielką żelazem kutą szafę, w której znajdowało się mnóstwo drobnych przedmiotów ze złota i srebra robionych, nierzadko drogimi kamieniami wysadzanych.

Damie i jej bratu zabłysły oczy na ten widok, iskry pożądliwości zapaliły się w nich. A przewodnik brał do rąk jeden przedmiot po drugim i opowiadał, kto go do klasztoru ofiarował, w którym roku, jaką posiadał wartość itd. Dama i jej brat z zainteresowaniem oglądali każdy przedmiot, ale gdy przewodnik pokazał im wielki pierścień, z olbrzymim szmaragdem, dama była wprost zachwycona.

— Wspaniała rzecz, nie spotykana w dzisiejszych czasach. Co za prześliczny pierścień.

Dama wyraziła chęć włożenia pierścienia na palec, na co przewodnik zgodził się bez wahania.

— Ten sygnet — mówił — został złożony do naszego skarbca przez pewnego szlachcica, dawnego właściciela wioski Wyszogród, leżącej stąd o kilkanaście kilometrów. Miał on wspaniały zamek, — ale w czasach rozbiorów, gdy konfederaci walczyli z moskalami, zamek ten został przez wroga zrabowanym i zniszczonym. Dziś tam tylko ruiny sterczą, a między ludem krąży wieść, jakoby w tych ruinach zakopany był skarb wielki.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Poradnik gospodarczy.

Pomyślmy o sadownictwie.

Stan naszego sadownictwa jest opłakany. Ciągle przywozimy owoce z zagranicy. W roku 1930 sprowadziliśmy naprzykład 80 tysięcy kwintali jabłek, — w roku 1932 mniej, bo około 30 tysięcy kwintali, ale zawsze stanowi to duży minus w naszym bilansie handlowym. Obecnie organizacje rolnicze prowadzą dość ożywioną propagandę za zakładaniem sadów. Sprawa ta jednak, z powodu nie uświadomienia ludności, bardzo powoli postępuje naprzód, bezpośrednim zaś powodem tego stanu rzeczy jest mała ilość sadów na wsi. Twierdzenie to wydaje się niedorzecznością, jednak nim nie jest. Jak donosi Ajencja Agrarna, rolnicy województw centralnych tłumaczą ten stan tym, że „nie warto“ zakładać sadów, bo nocami, mimo dozoru, drudzy, którzy sadów nie mają, kradnąc owoce. — niszczą gałęzie drzewek. Plaga ta jest nagminną. Gdyby na wsi było dość drzew i owoców, wtedy nie zdarzałyby się kradzieże, a co zatem idzie — niszczenie drzew.

Sady — twierdzą rolnicy — trzebaby zakładać gromadnie, przy zorganizowanej pomocy samorządu i organizacyj rolniczych. Do pracy należałoby przystąpić rejonowo, tak zwanymi dzielnicami i z góry obmyślonym planem. Zorganizowanie sadownictwa należałoby traktować na równi z komasacją czy melioracją.

Oto głosy rolników, więcej czy mniej słuszne. Jedno jednak jest pewne, że czas nareszcie pomyśleć poważnie o sprawie sadownictwa. Nie możemy przecież ciągle płacić za jabłka zagraniczne, — skoro mamy wszelkie warunki ku temu, aby je mieć u siebie.

Rany u krowy.

O ile krowa jest zraniona, należy przede wszystkim dokładnie i krótko wystrzyc włosy na brzegach rany, ażeby nie drażniły miejsc zranionych; po tej czynności dobrze wypłukać rany roztworem lizolu za pomocą szprycki i waty. Roztwór przygotować z 3 szklanek przegotowanej wody i jednej łyżeczki (od herbaty) czystego lizolu. Następnie jeden raz na dzień każdą ranę zajodynować za pomocą waty na patyczku, a po zajodynowaniu zasypać miałkim krochmalem. Żadnej rany więcej już nie przemywać, gdyż będzie rosło dzikie mięso, a tylko przed każdym jodynowaniem wytrzeć suchą i czystą watą.

Najwięcej mleczne krowy w Polsce.

Według danych wyników kontroli obór w r. 1934 do 1935 przeprowadzonej w kółkach kontroli, najwyższą wydajność w oborach mniejszej własności zarejestrowano w szkole rolniczej w Wacynie spośród krów rasy nizinnej, a mianowicie: krowa „Małpa“ dała 9.420 kg. mleka z 293,75 kg. tłuszczu (procent tłuszczu 3.12). Z rasy czerwono-polskiej krowa „Bajka“, miejscowość Pieńki Wielkie, województwo białostockie, właściciel Kępisty, wydajność krowy 5.195 kg. mleka, 211,89 kg. tłuszczu (4,07%). Rasa czerwona śląska krowa „Soroka“, właściciel T. Palij, miejscowość Piadyki, województwo stanisławowskie; wydajność 5.049 kg. mleka, 211,8 kg. tłuszczu (4,20%). — Natomiast w oborach większej własności: z rasy nizinnej, krowa „Sara“, właściciel J. Kożuchowski z Budzynia, województwo łódzkie, wydajność 11.999 kg. mleka, 388,47 kg. tłuszczu (3,24%), z rasy czerwonopolskiej krowa „Ofka“, właściciel Frąckiewicz, maj. Wieprzowe Jezioro, województwo lubelskie, wydajność 7.615 kg. mleka, 298,43 kg. tłuszczu (3,92%), z rasy simentalskiej, krowa „La Baronesse“, właściciel W. Abramowicz, maj. Targowica, województwo stanisławowskie, wydajność 6.836 kg. mleka 273.5 kg, tłuszczu (4,00%). Krowa, która wykazała największy procent tłuszczu, bo 4,73, należy do p. Pietraszkiewicza z Woronowa, województwo wileńskie, — rasy czerwono polskiej, należy do hodowcy z mniejszej własności.

Poradnik lekarski.

Jak leczyć żylaki?

Specjalną skłonność do wytwarzania żylaków, mają organizmy o charakterze artretycznym to znaczy pochodzące z rodzin dotkniętych reumatyzmem chronicznym, astmą, migreną itp. Ludzie chronicznie zatruci jak alkoholicy, lub ci, którzy przechodzili choroby zakaźne jak również dosyć często zapadają na żylaki, Ciąża ma ogromny wpływ na żyły kończyn dolnych.

Pewne rzemiosła wymagające pozostawania podczas długich godzin dziennie w pozycji stojącej, również sprzyjają rozwojowi żylaków. W najwyższym stopniu niehigienicznym jest noszenie okrągłych podwiązek, które uciskają nogi, hamują krew w żyłach, powodując ich rozszerzenie

W pierwszym stadium rozwoju żylaków, chory odczuwa pewną ociężałość w nogach, ma wrażenie ciśnienia w łydkach, a poza tym, wieczorem, po całodziennej pracy, nogi w kostkach cośkolwiek nabrzmiewają. — Z biegiem czasu na powierzchni nóg i wzdłuż ich części wewnętrznych, żyła zwana odpiszczelową zarysowuje się bardzo wyraźnie, tworząc nieregularne powrozowate zgrubienia, z którymi łączą się inne zgrubienia, stworzone przez mniejsze dopływy. Zgrubienia te, coraz mocniej się rozszerzają.

W pewnych wypadkach, nadmiernie rozszerzona żyła pęka. Jeżeli jest to żyła głęboka, krew wylewa się między tkanki i zbiera się tam, tworząc guz. — Pęknięcie żyły w tych razach, połączone jest z gwałtownym bólem, który zmusza chorego do położenia się do łóżka. Pod wpływem odpoczynku, ból stopniowo mija, guz zaś pomału zanika. Bywają też wypadki, że pęka jedna z żył zewnętrznych i wówczas następuje obfity krwotok. Krwotok ten jest bardzo groźny dla chorego, bo zdarza się najczęściej u osób starszych i wyczerpanych, których każda strata krwi wystawia na poważne niebezpieczeństwo.

Jednym z bardzo częstych dowikłań zaniedbanych żylaków jest wrzód podudzia, spotykamy przeważnie u ludzi, którzy przekroczyli czterdziestkę, — częściej u mężczyzn jak u kobiet. Owrzodzenie zdarza się najczęściej wśród klas niezamożnych.

Oprócz wyżej wymienionych powikłań wspomnieć należy o newralgiach, jakie dokuczają często ludziom, dotkniętym żylakami. Bóle te przybierają zazwyczaj formę ischiasu, (zapalenie głównego nerwu nogi).

Leczenie żylaków polega przede wszystkim na znalezieniu i usunięciu wszystkich przyczyn, które w jakikolwiek sposób sprzyjają zastojowi żylnemu. Poza tym kończyny dolne, dotknięte żylakami, na-

leży zawijać od palców stopy do połowy uda, opaskami elastycznymi, bądź nosić gumowe pończochy.

W ostatnich czasach do rozszerzonych żył lekarze stosują zastrzyki specjalnych ciał chemicznych. Ciała te w chorych żyłach wytwarzają zaskrzepy. Po takim zabiegu, żyła już służyć nie może, ale żylaki znikają również.

KRONIKA.

Nowe ulgi dla rolników w spłacie zobowiązań. Ministerstwo opieki społecznej wydało zarządzenie o ulgach dla rolników z tytułu ich prywatnoprawnych zobowiązań wobec instytucji ubezpieczeń społecznych. Zarządzenie to jest ogniwem prowadzonej od dłuższego czasu przez rząd akcji oddłużenia rolnictwa. Instytucje ubezpieczeń społecznych rozłożą rolnikom spłatę pożyczek zaciągniętych przed 1 lipca 1932 r, na okres nie krótszy niż lat 14, przy czym do dnia 1 grudnia 1938 r. zawiesza się całkowicie spłatę dłużnego kapitału. Poza tym zarządzenie przewiduje obniżenie oprocentowania za czas od 1 lipca 1932 r. po dzień 30 czerwca 1940 r. do wysokości 4 i pół procent rocznie, oraz skreślenie wszelkich odsetek karnych, kar umownych i odsetek od odsetek. Ulgi w zakresie oprocentowania będą stosowane również do dłużników, którzy już zapłacili wyższe odsetki bądź odsetki karne od kary umownej. — Ulgi odnoszą się także do współzobowiązanych.

3 miliony złotych niepotrzebnie zabiera z Polski zagranica. Za kosy sprowadzone do Polski z Austrii, Niemiec i Węgier, płacimy rocznie od 1 do 3 milionów złotych. Okazuje się bowiem, że w Polsce wcale nie wyrabia się kos. Właśnie — w Polsce, kraju wybitnie rolniczym. Są już prowadzone rozmowy i pertraktacje w sprawie uruchomienia fabryki w kraju, ale u nas lubi się zawsze tylko dużo mówić. Idzie nowy sezon sianokosów 1937 r. Czyby nie było wskazanym, aby sianokosy czerwcowe 1937 r. dały do rąk polskiemu rolnikowi polskie kosy? —

Zakaz nadmiernego kwestowania w szkołach. Ministerstwo Oświaty wydało nowy okólnik, który ma na celu obostrzenia zakazu nadmiernego kwestowania w szkołach powszechnych i średnich. Ministerstwo przypomina, że wszelkie zbiórki w szkołach są dopuszczalne tylko za zezwoleniem władz nadzorczych i że kwesty w żadnym wypadku nie mogą przekraczać ustalonych norm, która dla szkól powszechnych wynosi 1 grosz dla każdego dziecka miesięcznie, zaś w szkołach średnich najwyżej 25 groszy miesięcznie od ucznia.

Dwa ohydne morderstwa w województwie krakowskim. W nocy z ubiegłego czwartku na piątek, w Głogowie pod Myślenicami, dokonano ohydnego morderstwa na osobach małżonków Stanisława i Katarzyny Suderów. — Zwłoki Stanisława Sudera, 55 letniego gospodarza, znaleziono w odległości 200 metrów od domu, w lesie, a trupa żony jego w pobliskim stawie. Zwłoki obu ofiar ohydnego morderstwa pokryte są licznymi ranami ciętymi i kłutymi. Na rękach śp. Sudera znaleziono ślady sznura, które wskazywałyby, że sprawcy skrępowali ofierze ręce przed dokonaniem mordu.

W ubiegły czwartek rano, w pobliżu toru kolejowego Oświęcim-Dziedzice, na terenie gromady Brzezinka, znaleziono straszliwie zmasakrowane zwłoki niejakiego Karola Radwańskiego, zamieszkałego w Pawłach. Zmarły zabity został przez nieznanych sprawców, prawdopodobnie siekierą. — W obu wypadkach ohydnych morderstw władze policyjne rozpoczęły energiczne poszukiwania za sprawcami.

60 sztuk bydła pastwą pożaru. W nocy ubiegłej środy na czwartek w Wielkiej Wsi, powiat Brzesko, w majątku hr. Joanny Stadnickiej, spaliła się obora, w której spłonęły wielkie zapasy słomy i siana, zmagazynowane na strychu, oraz 60 sztuk bydła, wartości 40 tysięcy złotych.

Walka z bandytami. Władze policyjne. które poszukiwały groźnego bandyty Zarzyckiego, sprawcy ohydnego mordu w Niezdowie, popełnionego na rodzinie młynarza Goldfingera, ustaliły, że ukrywa się on w lasach pod Czchowem. Celem ujęcia bandyty udali się w kierunku jego kryjówki 4 posterunkowi i przodownik służby śledczej Makarucha, pod wodzą komisarza Woźnickiego W lesie pod Czchowem natknęli się oni na bandytę, idącego w towarzystwie jakiegoś osobnika, jak się później okazało 22 letniego Władysława Kulasa, zawodowego złodzieja ze Złotej, w powiecie brzeskim. Zarzycki i Kulas na widok policji rzucili się do ucieczki. Przyszło do obustronnej wymiany strzałów, w czasie której zraniony został w rękę przodownik Makarucha. — Mimo to brał on nadal udział w pościgu. W czasie dalszej strzelaniny padł martwy Kulas, który mając przestrzelone obie nogi, strzałem w serce odebrał sobie życie. Zraniony został również Zarzycki, którego na razie nie zdołano ująć. Pościg za groźnym bandytą trwa.

Dosypywali głosy do urn przy wyborach. — Przed Sądem Okręgowym w Tarnowie odbyła się rozprawa przeciwko W. Królowi i trzem towarzyszom, oskarżonych o to, że w Łękach Górnych w czasie ostatnich wyborów do Sejmu i Senatu wpływali na wynik głosowania w ten sposób, że Król jako przewodniczący komisji i Jędrzejczyk, drugi oskarżony, dosypali do urny 200 głosów. Dwaj inni oskarżeni zaznaczyli w spisie wyborców ilość oddanych głosów na 326 zamiast 70. Pierwsi trzej oskarżeni nie przyznali się do winy, natomiast czwarty oskarżony Lech przyznał się do winy i wydał towarzyszy, prosząc o niski wymiar kary. W wyniku rozprawy oskarżeni Król i Jędrzejczyk skazani zostali na 8 miesięcy więzienia każdy, oskarżony Augustyn i Lech po 6 miesięcy więzienia każdy z zawieszeniem wszystkim kary na lat 3.

Tragiczny wypadek na polowaniu. W ubiegłą sobotę wieczór, na polowaniu, na terenie Sporysza koło Żywca, zdarzył się nieszczęśliwy wypadek. Do 18 letniego Mieczysława Widlarza, który trzymał na kolanach dubeltówkę, podszedł uczeń 3 klasy gimnazjalnej Wdowiak, prosząc go o pokazanie mu dubeltówki. Ująwszy broń, Wdowiak pociągnął za cyngiel. Padł strzał, który ranił śmiertelnie ucznia szkoły handlowej Pyzika. Skutkiem odniesionych ran Pyzik zmarł.

Katastrofalne wykolejenie pociągu. W ubiegły czwartek przy opuszczaniu stacji kolejowej w Chabówce przez pociąg osobowy o godz. 4 popołudniu nastąpiło wykolejenie pociągu. Z szyn wyskoczyły dwa wagony, wskutek czego 4 osoby zostały zabite, a kilka osób odniosło ciężkie rany. Zabici zostali: Stefania Łysek, żona emeryt. starszego ogniomistrza z Nowego Targu, Kossakowski, dozorca celny z urzędu celnego w Nowym Targu i jego żona, Jan Dzybyk z Tyśmienicy, województwa stanisławowskiego; ciężej ranni: Jan Fidelus z Zembrzyc koło Suchej, powiat wadowicki, Leokadia Kossakowska, córka zabitych małżonków Kossakowskich, — Andrzej Cieczko, Jo-

dłówka, poczta Rzezawa, Józef Morawiec, Borek Fałęcki, powiat krakowski, Alfons Rutkowski, Bieżanów, powiat krakowski, J. Kasperczyk, konduktor w służbie.

Dalsze dwa wykolejenia pociągów. W ubiegły piątek znów na zwrotnicach wjazdowych stacji kolejowej w Zabierzowie, koło Krakowa, wykoleił się z nieustalonych na razie powodów pociąg, składający się z brankartu i 4-osiowych wagonów pulmanowskich, który wskutek wykolejenia, stoczył się cały z nasypu wraz z lokomotywą. W wyniku katastrofy rany odnieśli członkowie obsługi pociągu, natomiast nieliczni pasażerowie wyszli z katastrofy cało, jedynie 3 osoby zostały lekko kontuzjowane. Z obsługi kolejowej ciężkie rany odniósł konduktor bagażowy Wiktor Szczerbowski z Krakowa, który po przewiezieniu do Krakowa zmarł, — bardzo ciężko ranny został Jaromir Roman, kierownik pociągu i ciężko ranny St. Waśko, pomocnik maszynisty. W nocy z ubiegłego piątku na sobotę na stacji kolejowej w Ciężkowicach, pow. krakowskiego z nieustalonej na razie przyczyny, wykoleiły się 2 ostatnie wagony pociągu towarowego. Wypadków z ludźmi nie było. Energiczne dochodzenia celem wykrycia przyczyn tych katastrof i usunięcia ich, winny przedsięwziąć władze kolejowe, by uspokoić wybierających się w podróż pasażerów zaniepokojonych o swe życie.

Śmierć kłusownika. Na polach między Medyką a Siedliskami znaleziono zwłoki kłusownika A. Chtieja. Skonstatowano, że denat poniósł śmierć skutkiem nieostrożnego obchodzenia się ze strzelbą, która wypaliwszy trafiła go całym nabojem w usta.

Wściekły koń pokąsał ludzi. W Przewłoce obok Buczacza, pokąsał wściekły koń dwie osoby, oraz kilka sztuk bydła i koni. Pokąsanymi ludźmi i zwierzętami zaopiekowały się czynniki sanitarne i weterynaryjne. Dalszych następstw nie było.

Dożywotnie więzienie za napady bandyckie. W Sądzie Okręgowym w Kielcach odbyła się rozprawa przeciwko T. Cieplakowi ze wsi Bielno, gmina Samsonów, powiatu kieleckiego, który w lecie b. r. w celach rabunkowych zamordował siekierą handlarza-domokrążcę Maingartena, mieszkańca Kielc. Cieplak po dokonaniu bestialskiego mordu zwłoki swej ofiary poćwiartował i ukrył w lesie. Zbrodniarz na rozprawie przyznał się do winy i wyrokiem Sądu skazany został na dożywotnie więzienie, oraz pozbawienie praw na zawsze. — Sąd Okręgowy na sesji wyjazdowej w Opatowie rozpatrywał sprawę przeciwko sprawcom napadu rabunkowego, dokonanego niedawno na plebanię w Ptakowie, powiatu sandomierskiego. Napadu tego dokonało trzech uzbrojonych w rewolwery bandytów, — którzy jednak nie zdołali plebanii obrabować, — gdyż spłoszeni przez księdza zbiegli. W czasie pościgu i ogólnej strzelaniny dwu bandytów zostało ciężko rannych, przy czym jednego z nich koledzy dobili i straszliwie zmasakrowali mu twarz, celem uniemożliwienia rozpoznania go przez policję. W wyniku dalszego pościgu policja ujęła drugiego rannego bandytę, który z kolei wydał towarzysza napadu. Po rozpatrzeniu sprawy i przesłuchaniu licznych świadków Sąd skazał oskarżonego St. Gacha, który dokonał około 20 napadów rabunkowych, na dożywotnie więzienie, a jego towarzysza J. Andzela na 15 lat więzienia.

Tłum usiłował zlinczować mordercę. Radomski Sąd Okręgowy na sesji wyjazdowej w Kozienicach rozpatrywał sprawę St. Baryłki, oskarżonego o zamordowanie dwóch handlarzy żydowskich: Goldwassera i Flannenbauma. — Baryłka pod pretekstem sprzedania kupcom skórek z lisa zwabił ich do lasu a następnie zamordował, po czym poobcinał im głowy przy pomocy noża. Sąd po przesłuchaniu świadków skazał mordercę na 12 lat więzienia. W czasie wyprowadzenia z Sądu skazanego tłum ludności żydowskiej zgromadzony przed gmachem rzucił się na skazanego, usiłując go zlinczować, do czego jednak policja nie dopuściła.

Przejazdy śmierci w Zagłębiu. Wielkie niebezpieczeństwo dla samochodowej komunikacji w Zagłębiu przedstawiają niezabezpieczone przejazdy przez tak gęste tu tory kolejowe. Przed kilku laty w katastrofie pod Kazimierzem zginął śp. ks. proboszcz Zamojski z Zagórza, wraz z wikariuszem. Od tego czasu w podobnych okolicznościach wydarzył się szereg nieszczęśliwych wypadków. W dniu 13 listopada b. r. przy przejeżdżaniu przez taki tor, na linii kolejowej między Strzemieszycami a Gołonogiem, którędy przebiega kilkadziesiąt pociągów na dobę, nastąpiło zderzenie auta z pociągiem zdążającym do Sosnowca; dwie osoby zginęły na miejscu, trzecia dogorywa w szpitalu w Dąbrowie Górniczej.

Instynkt sprzedawczyka. Niejaki Bernard Odparlik z Chorzowa został przez Sąd skazany na eksmisję za nie płacenie czynszu mieszkaniowego. Zwrócił się on wówczas do niejakiego Pawła Nawrata z prośbą o napisanie mu zażalenia do... prezesa regencji opolskiej w Opolu. Nawrat podanie napisał, twierdząc w nim, że „Śląsk został Niemcom gwałtem zabrany“, że „mniejszość niemiecka jest stale gnębiona i musi mieszkać nawet w chlewach“ i tym podobne. — List ten został znaleziony przez celników w chwili, gdy Nawrat i Odparlik przekradali się przez zieloną granicę do Niemiec. Odparlik skazany został na 8 miesięcy więzienia, z zawieszeniem kary. Nawrat zaś na półtora roku więzienia bez zawieszenia kary.

Workami zatrutą sól sprzedawał jako jadalną. W piwnicach domu przy ul. Targowej 41 w Warszawie, należącym do Motla Finkelsteina, urzędnicy kontroli skarbowej wykryli olbrzymi transport sfałszowanej soli. Mianowicie znaleziono tam 12 tysięcy kg. soli kąpielowej, — którą Finkelstein mieszał z solą skażoną, oraz z solą bydlęcą. Spreparowaną w ten sposób mieszankę soli puszczał do sprzedaży rynkowej, jako sól jadalną, — Okazało się, że w ciągu krótkiego czasu wytwórnia ta zdążyła wyprodukować większą ilość tej sfałszowanej soli, nie nadającej się właściwie do spożycia. W handlu hurtownym przy ul. Rynkowej 3 znaleziono 35 worków soli, wyprodukowanej przez Finkelsteina, która już miała być wypuszczona na sprzedaż.

„Marsz“ żydów do Palestyny. Onegdaj tysiąc młodych żydów, zorganizowanych w stowarzyszeniu Front Młodzieży Żydowskiej przygotowywało się do odbycia pieszo drogi do Palestyny. Zbiórkę wyznaczono na godzinę 5 rano na krańcach Warszawy. Zbiórka trwała blisko trzy godziny, przy czym zamiast 1.000 zgłosiło się tylko około 200 umundurowanych żydków. Na czele oddziału kroczył poczet sztandarowy, poza tym wzięło udział w marszu kilkunastu rowerzystów, jeden motocyklista, oraz karetka sanitarna i dwie kuchnie polowe. Przed wyruszeniem uczestnicy tego pochodu złożyli ślubowanie: Ślubujemy, że powrócimy do Syjonu, do Erec Izrael i nic nas nie może powstrzymać na tej drodze. Jednak ślubowania tego młodzi żydzi nie dotrzymali z tej prostej przyczyny, że w odległości 15 klm. od Warszawy pod Pyrami zagrodziła im drogę policja i we

zwała, by powrócili do Warszawy w niewielkich grupach. Uczestnicy pochodu nie chcieli posłuchać, wobec czego pochód rozpędzono, — a 12 przywódców aresztowano. Pozostają oni pod zarzutem urządzenia nielegalnego pochodu, nieprawnego noszenia mundurów i stawiania oporu przedstawicielom władz. Zdaje się jednak, że policja, zatrzymując pochód, uczyniła mu raczej przysługę, nikt bowiem nie wierzył, ażeby młodzieńcy ci chcieli naprawdę maszerować do Palestyny; chodziło im raczej o demonstrację. Przypominają zresztą w kołach żydowskich, że w r, 1933 wyruszyła już z Waszawy podobna piesza wyprawa do Palestyny, którą żegnały tłumy żydów przy akompaniamencie orkiestry. Wówczas policja nie przeszkadzała ale pochód dotarł tylko do Góry Kalwarii, skąd przeważna część powróciła do Warszawy z powodu złego obuwia, reszta zaś dotarła do granic Polski, po czym powróciła do domów.

Bojkot żydów w Zambrowie. Do posłów żydowskich zwróciła się delegacja ludności żydowskiej z Zambrowa, prosząc o interwencję z powodu ostatnich zajść, gdyż żydowskie sklepy i warsztaty w Zambrowie są pilnowane przez polską młodzież narodową, która odradza klienteli czynienie w nich jakichkolwiek zakupów.

Zamordowała brata dla zagarnięcia jego majątkiem. Na posterunek policji w Tarłowie, powiatu iłżyckiego, zgłosiła się 20 letnia Józefa Szumlak z domu Michalec i zawiadomiła, że brat jej Stanisław Michalec, lat 25 wyszedł w dniu 3 listopada b. r. na jarmark do Ożarowa i dotąd nie wrócił. Policja w czasie przeprowadzonego śledztwa ustaliła, że Michalec krytycznej nocy został zamordowany przez swoją siostrę Józefę Szumlak i jej męża Czesława. Zbrodni dokonano celem zawładnięcia połową majątku Michalca, otrzymaną po zmarłych rodzicach. — Policja w toku dalszego śledztwa odkryła w ogrodzie zwłoki zamordowanego Michalca z widocznymi ranami na głowie, oraz części garderoby. — Policja aresztowała morderców.

Przemyt srebra w wagonie. Na dworcu w Tczewie, w czasie lustrowania pociągu pospiesznego, zdążającego z Warszawy do Gdańska, w ścianie jednego z wagonów znaleziono ukryte 2 kg. srebra w sztabach. Srebro skonfiskowano. Przemytników nie zdołano wykryć.

Bestialstwo. W Wilnie, w przytułku Dzieciątka Jezus, przy ulicy Subocz, podczas kąpieli niemowląt, doszło między mamkami: Janiną Jacewiczówną a Genowefą Wasilewską do sprzeczki, podczas której ta ostatnia wtrąciła silnem pchnięciem koleżankę swą do napełnionej ukropem wanny. Jęcząca z wielkiego bólu nieszczęśliwa usiłowała wyskoczyć z tej strasznej kąpieli, niestety Wasilewska przytrzymała ją rękami we wrzątku, skutkiem czego Jacewiczówna straciła przytomność. Na krzyk zbiegli się ludzie, którzy oderwali bestialską mamkę od wanny, ofiarę zaś, po wydobyciu z ukropu, przewieziono w stanie ciężkim do szpitala, gdzie lekarze stwierdzili poparzenie drugiego stopnia, wyrażając obawę o życie.

Wykrycie wielkiego przemytu walut. Na granicy polsko-gdańskiej, w Kolibkach, przychwycono pewnego osobnika, u którego przy rewizji osobistej znaleziono w cholewkach od butów około 30 tysięcy złotych w walutach obcych. Były tam dolary złote i w banknotach, franki francuskie i belgijskie, funty angielskie i palestyńskie, wreszcie złote polskie. Okazało się, że przemytnik ten był członkiem całej szajki przemytników żydowskich w Gdańsku, która w ten sposób przewiozła do Gdańska już poprzednio olbrzymie sumy.

Niemcy chcą płacić za tranzyt... towarami. Rokowania polsko-niemieckie w sprawie tranzytu pociągów przez Pomorze polskie do Prus Wschodnich weszły w nową fazę. Rzesza Niemiecka domaga się, aby należność za ten tranzyt była regulowana na przyszłość w dostawach towarowych a nie pieniądzmi. Rząd niemiecki nie tylko nie chce regulować zaległości w dewizach, ale nie chce również płacić inaczej jak w naturze bieżących należności miesięcznych. Ze strony niemieckiej dano do zrozumienia, że tym razem Niemcy nie zgodzą się na żadne kompromisy i że w razie, gdyby nie doszło do porozumienia Rzesza Niemiecka zdecydowana jest zrezygnować całkowicie z pociągów tranzytowych przez terytorium polskie. Pociągi mają być zastąpione na odcinku Leba-Piławy zaś do Królewca kursować mają normalne pociągi niemieckie. Strata czasu, wywołana przez podróż morską na szlaku Leba-Piława ma być narobiona przez przyśpieszenie pociągów z Piławy do Królewca. Ten plan niemiecki stanowić ma jak gdyby pewnego rodzaju ultimatum pod adresem Polski.

Deska zamiast banknotu. W Magdeburgu zjawił się w tamtejszej filii Reichsbanku człowiek z dużą paczką, — z której ku zdumieniu urzędników wyjął spory kawałek deski — Jak wyjaśnił, pociągnął on u siebie w mieszkaniu podłogę farbą olejną i przy tej okazji upuścił banknot 20 markowy, który przylepił się do podłogi. Ponieważ nie można było odlepić banknotu nie uszkadzając go poważnie, przeto pechowy jegomość wyciął kawałek deski z przylepionym doń banknotem i zaniósł go do banku, aby wymienić na inny banknot. Osobliwą deskę przyjęto od klienta i przesłano do Reichsbanku w Berlinie.

60 osób zabitych i 150 rannych od wybuchu prochowni. — W ubiegły poniedziałek w prochowni państwowej w St. Chamas, w pobliżu Marsylii we Francji, nastąpił straszliwy wybuch w jednym z pawilonów prochowni, oznaczonym nr. 104, gdzie mieszczą się zapasy żółtego prochu, tak zwanego tolitu. Gdy zauważono wydobywające się płomienie, natychmiast zabrzmiały wszystkie syreny alarmowe na całym obszarze prochowni. Zaalarmowany personel z dyrektorem prochowni na czele, z inżynierami i majstrami, rzucił się w stronę zagrożonego pawilonu. Jednakże już w kilka minut nastąpił straszliwy wybuch, który ogarnął swym zasięgiem około 200 ludzi, czy to znajdujących się na miejscu, czy to spieszących właśnie w stronę pawilonu. Ciała ofiar wyrzucone zostały na odległość 50 metrów. Na spieszących z ratunkiem spadł dosłownie deszcz odłamków muru, kamieni, żelastwa, oraz wody z rozbitych rozerwuarów, mieszczących się w pawilonie. — Cały pawilon nr. 104 przestał dosłownie istnieć. Szczęśliwie jednak że wybuch nie przeniósł się na sąsiedni pawilon, — również mieszczący zapas prochu. Eksplozję odczuto w całej okolicy w promieniu mniej więcej dwudziestu kilku kilometrów. Okoliczne wioski poniosły poważne straty. Wszystkie szyby wyleciały, również uległ zniszczeniu szereg dachów, obramowań drzwi, parkanów itp. Ostatecznie, jak się okazuje, w wyniku eksplozji 60 osób poniosło śmierć, a 150 odniosło rany.

Usiłowali wywieźć z Francji 270.000 franków w złocie. Na posterunku celnym w Ferney we Francji zatrzymano samochód którym jechało 2 mieszkańców Lionu. Znaleziono przy nich ukryte sztaby złota z pieczęcią Banku Francuskiego wartości 270.000 fr.

Sztaby miały być sprzedane w Genewie. Podróżnych aresztowano, złoto i samochód przytrzymano.

W ciągu stu sekuud depesza obiegła cały świat. Przed kilku tygodniami nadano w Brukseli na drodze radjowej depeszę, która dwukrotnie obiegłszy kulę ziemską dokoła, wróciła do stacji nadającej. Depesza ta nie szła wprost ale była transmitowana przez kilka staeyj pośrednich. Transmisja odbywała się automatycznie, to znaczy z aparatu odbiorczego, wychodził skrawek papieru ze znakami Morse'a, i ten sam skrawek papieru wchodził do aparatu nadawczego, który przemieniał wypisane na papierze znaki na sygnały radjowe. Depesza szła przez następujące stacje pośrednie: Bruksela, Beyrut, Tokio, Buenos Aires, Londyn, Sydney, Nowy Jork i Bruksela! Depesza nadana o godzinie 17 przybyła po dwukrotnym obiegnięciu ziemi o godzinie 17, 1 minuta 40 sekund. Na całą tę dziesiątki tysięcy kilometrów liczącą podróż zużyła więc owa depesza dokładnie 100 sekund.

60 tysięcy pcheł w... spadku. Znany bogacz i finansista angielski Natan Rotschild pozostawił, umierając, Muzeum Brytyjskiemu trochę dziwaczny i oryginalny spadek w postaci zbioru, składającego się z 60 tysięcy pcheł. Podobno dyrekcja muzeum była zadowolona z otrzymania spadku, bo nieboszczyk przez całe życie kompletował swój zbiór pchełkami, sprowadzonymi z najbardziej odległych części świata. — Niedawno prasa światowa donosiła o spadku po pewnej bogatej dziwaczce angielskiej, która swój kilkumilionowy majątek zapisała na rzecz jakiegoś konsorcjum domagając się od niego urządzenia olbrzymiego parku dla wróbli i innych ptaków. — Krewni jej zwrócili się oczywiście do sądów, które uznały, że nieboszczka przy spisywaniu testamentu była pozbawiona zdrowych zmysłów i obaliły testament, przyznając olbrzymią część spadku krewnym a przeznaczając tylko skromną część na rzecz towarzystwa opiekującego się ptactwem.

1.600 ofiar katastrofy w Japonii. Ministerstwo spraw wewnętrznych komunikuje, że ogólna liczba ofiar katastrofy w Osarusawa wynosi 1.600 osób, — 688 górników uratowano. Wydobyto już 195 trupów. Brak jeszcze wiadomości o losie 717 górników.

Japończyk zbiera pudełka od zapałek. Pewien Japończyk jest znany jako zapalony amator gromadzenia w swoich zbiorach pudełek od zapałek. Do tej pory zbiór jego liczy już ponad 10.000 sztuk. — Twierdzi on, że wkrótce zapałki znikną, gdyż używane będą powszechnie zapalniczki, wobec czego zbiór jego posiadać będzie odpowiednią wartość.

Ojciec zamiast syna zasiada na ławie szkolnej. Do jednego z gimnazjów w Tokio stolicy Japonii przyszedł pewnego dnia starszy pan około 60 lat i ku zdumieniu chłopców zasiadł w jednej z tylnych ław klasy. Sprawa oparła się o dyrektora, który w blisko 60-letnim „uczniu" poznał jednego z emerytowanych generałów japońskich. „Nie chcę, by syn mój wskutek choroby tracił kontakt ze szkołą — oświadczył ojciec dyrektorowi — wobec tego postanowiłem być na każdej lekcji i przerobić ją następnie w domu z synem. Z trojga dzieci pozostał on jeden i moim obowiązkiem jest pomóc mu, by stał się dobrym człowiekiem i obywatelem kraju". Dyrektor przyjął emerytowanego generała do grona uczniów gimnazjum i odtąd blisko 60-letni pan zasiada codziennie wśród 12—14-letnich chłopców i pilnie śledzi przebieg każdej lekcji.

NOWE KSIĄŻKI.

Nowy **Śpiewnik kościelny katolicki** z nutami na dwa głosy, z całkowitym tekstem do każdej pieśni, ukazał się za staraniem wydawnictwa „Muzyka i Śpiew". Układ nutowy w śpiewniku jest tego rodzaju, że można go używać do śpiewu i do grania na instrumentach, nie wyłączając organów. Część I. mieści się na 387 stronicach druku i obejmuje 320 pieśni, opracowanych przez Tomasza Flaszę, a mianowicie: Pieśni Adwentowe, Kolędy, Pieśni na Wielki Post, Pieśni Wielkanocne, Pieśni na Wniebowstąpienie Pańskie. Egzemplarz oprawny w płótno zł. 3 —. Do nabycia w Księgarni Krakowskiej, Kraków, ul. św. Krzyża 13 Poniżej zamieszczamy wyjątek z tego śpiewnika.

86. Hej bracia, czy śpicie?!



DR. MED. WALENTYN BEHR (przekład Dr. A. Ż) **„Kamienie żółciowe i nerkowe"**. Prócz przedmowy zawiera następującą treść: Kamica żółciowa: istota kamieni żółciowych i ich wytwarzanie się. Zwiastuny kamicy żółciowej. Ostry napad kamicy żółciowej. Rozpoznanie kamicy żółciowej. Rozpoznanie różnicowe. Zapobieganie wytworzeniu się kamieni żółciowych. Leczenie ostrego napadu kamicy żółciowej. — Kamica nerkowa: Objawy i przebieg. Leczenie. Kamienie pęcherza moczowego Kamienie moczowodów. — Niewielka ta broszura a jednak niezmiernie cenna, bowiem zapoznaje czytelnika z istotą choroby, jak ją leczyć i jak postępować, by tej choroby uniknąć Broszura ta więc godna zalecenia dla wszystkich sfer społeczeństwa. Do nabycia w składzie głównym: Warszawa Krakowskie Przedmieście 38, m. 11, Stowarzyszenie Pracowników Księgarskich.

K.

RZECZY CIEKAWE.

Drzewo cienkie jak papier.

Niemieckim technikom udało się po dłuższych próbach wynaleźć metodę, — umożliwiającą tak cienkie rżnięcie drzewa, że pojedyńcze płaty są grubości arkusza papieru. Przy dalszych próbach doprowadzono, że płyty te są już cieńsze nawet od papieru. Mimo tej cienkości, drzewo wcale nie traci na wyglądzie, ani nie zostaje pozbawione swoich cech, ponieważ słoje zostają nienaruszone. Warstwy tego drzewa są tak cienkie, że można je naklejać. W ten sposób zastępują one naprzykład tagesty. A te cienkie arkusze drzewa dają się zginać, zwijać i przerabiać w każdej formie. Do tej pory tylko Japończycy mieli prawie monopol na eksport tego rodzaju drzewa. Obecnie Niemcy rozpoczynają również podobną produkcję na razie na własne tylko potrzeby, lecz nie ulega wątpliwości, że zaczną również eksportować, tym więcej, iż eksperci niemieccy twierdzą, jakoby produkcja niemiecka była doskonalsza.

Rekord głodowania w świecie zwierzęcym.

Prawdziwy rekord „głodomora“ w świecie zwierzęcym osiąga — łosoś. Jak wiadomo, łosoś większą część swego życia spędza w morzu, na czas tarła tylko spływając do słodkich wód. Aby dostać się do tarłowiska, musi łosoś płynąć setki nieraz kilometrów, w wodach amerykańskich i wschodnio-azjatyckich nawet tysięcy kilometrów i to przeciw prądowi, w dolny bieg rzeki, mając do wykonywania przede wszystkim bardzo wartki i rwący prąd rzeki, oraz wiele innych przeszkód. Wędrówka ta wymaga już niezwykłych sił i wytrzymałości. Lecz nie na tym koniec. Okazuje się, że podczas całej tej wędrówki łosoś wcale się nie odżywia. Nic dziwnego, że po tarle wracają łososie bardzo wychudzone, musząc następnie dłuższy czas dobrze się odżywiać. Lecz zdarzają się wypadki, że wiele z nich nie wraca już do morza, ginąc w drodze powrotnej z wycieńczenia. Ostatnie naukowe badania są niedalekie od ustalenia faktu, że z gatunku amerykańskiego „łososia królewskiego“, który w jednym kierunku musi przepłynąć 3 tysiące kilometrów, ani jedna sztuka nie wraca do morza.

Najszybszy okręt na świecie.

Do niedawna dumą francuskiej marynarki był krążownik „Cassard“, który podczas próbnej jazdy osiągnął szybkość 42,9 węzłów, Wcielony natomiast już do floty, w czasie pełnienia służby osiągnął szybkość 43,4 węzłów, co równa się około 80 kilometrom na godzinę. Była to szybkość pociągu pospiesznego. Obecnie rekord „Cassard'a“ został pobity przez krążownik floty francuskiej, a mianowicie „Le Terrible“. „Le Terrible“ osiąga szybkość 45,05 węzłów. Należy on do najszybszych okrętów świata.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pp.: **Stanisław Porabik** w Ł.: Na słowa Ewangelii św. które Pan wypisuje: „Jeżeli chcesz być doskonałym, sprzedaj wszystko co masz, a rozdaj na ubogich, a będziesz miał skarb w niebie“, odpowiadamy, że zastosować się do tego może człowiek silnej woli, bez rodziny. Np. św Franciszek sprzedał majątek a pieniądze rozdał ubogim, ale jako biskup miał możność utrzymania się z ofiar. I trzeba mieć też na uwadze przykazanie: „Miłuj bliźniego jak siebie samego“. Więc Pan Bóg nakazał miłować samych siebie i doczesnego dobra używać. — **Paweł Kluz** w M.: Serdeczne dzięki za życzenia z okazji 10-lecia. — **Michał Więcek** w D.: Za życzenie dziękujemy i serdecznie pozdrawiamy Pana.

Numera zaległe od Nowego Roku posiadamy w zapasie i nowym prenumeratorom wysyłamy.

Zagadki do nagrody.

1. Arytmogryf.

(Ułożył Mieczysław Kaliciński z K. W.).

		16		
	10	5	8	
2	15	17	8	14
	9	11	5	
	7	5	4	
3	5	18	13	7
	1	24	7	
		5		

1. Spółgłoska. 2. Rzeka 3. Miasto na Litwie, 4. Motyl. 5. Oprawca. 6. Zwierzę. 7. Głos. 8. Samogłoska.

W miejsce liczb wstawić litery, aby środkowy rząd dał nazwę znanego kraju.

2. Szarady.

(Ułożył Jan Czechura z W.).

I.

Pierwsze przyimkiem, drugie jest rzeką,
Przy całym często krwi strugi cieką

II.

Bez pierwszych nie byłoby kolei na świecie,
Druga, zwykle litera w polskim alfabecie,
Jaka ma być całość, wiedzą wszystkie panie,
Więc mówić nie trzeba, lecz zjeść na [śniadanie.

III.

(Ułożył Jan Wojnar z M.).

Pierwsze i piąte miarą nazywamy,
Drugie zaś i piąte w lecie używamy,
Trzeciej i czwartej rolnik potrzebuje,
Bo za trzecie piąte w kramie ją kupuje.
Całość to imię wszystkim dobrze znane,
Ale u nas bardzo rzadko używane.

IV.

Pierwsza wstecz zwyczajna głoska,
Druga (również wstecz)
Znajdziesz wiele pośród dziewcząt —
Więc nie trudna rzecz.
Trzecia rzeka to wspaniała,
Strumień wszystkim znan;
Całość suknia — zawsze czarna,
Proszę! zgaduj pan!...

V.

Na drzewie jest pierwsze drugie;
Ja nie kłamię, bo to grzech:
Pierwsze trzecie czasem draśnie,
Całość zaś składa się z trzech.
Jaką zaś ozdobę znaczy
Zmilknę, każdy zaś wybaczy.

3. Łamigłówka literowa.

(Ułożył Andrzej Boroń z D.).

A, a, a, a, a, a, a, b, c, c, ę, g, h, h, i, k, l, l, ł, n, o, ó, r, r, s, t, t, w, y, z, z.

Z powyższych liter ułożyć znane przysłowie polskie.

4. Zagadka.

(Ułożył Kazimierz Drzewicki z M.).

Dwie istoty, jedno żyje, drugie nie,
Jedno lata na szyji, drugie w szyję tnie,
Nazwa jednaka, lecz wielka różnica,
Jedno ma łeb mały, drugie jak donica,
Obydwa gdy lecą, to huczą po drodze,
Jednym dzieci się bawią, drugie kąsze [srodze.

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki powieściowe w nagrodę.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 6 grudnia br.

Znaczenie zagadek z Nr 46 „Roli“: 1. Kwadrat: Napoleon. 2. Zagadka: „Rola“. 3. Szarady: I. Kamienie II. Dąbrówka. 4. Łamigłówka literowa: Jaki pan, taki kram. 5. Bilet wizytowy: Socjalista.

Dobre rozwiązania w oznaczonym czasie nadesłali pp: Józef Kapuściński z L. (wierszem), Franciszek Kamiński z Ś., Jan Kłosek z B., Stanisław Przybylski z P., Jan Czubski z M, Paweł Kluz z M., Jan Koper z Ch, Józef Jędrzejczyk z R. W., Józef Pliszka z W., Jan Bober z G., Fr. Bańka z W. M., Tadeusz Krzysik z J, Wojciech Zieliński z G., Karol Głowacki z J. i Jan Gofroń z J.

Nagrody wylosowali pp.: Jan Koper z Ch. i Wojciech Zieliński z G

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Feliks Kowalczyk. Drukarnia »Record«, Kraków, Lenartowicza 6. tel. 136-91

Giełda płodów rolniczych.

z dnia 24 listopada b. r.

Pszenica	24.50—24 75	Słoma długa	3·75—4·00
Żyto	1900·—19·25	Ziemniaki stoł.	0 00—0 00
Owies	15 50—16·00	Koniczyna na-	
Jęczmień	19 50—20 00	sienn. czer.	148·00—152·00
Fasola biała	27·00—28 00	Mąka pszen.	41·00—42 00
Groch zwyk.	27 00—28·00	Mąka żytnia	29 25 – 29.50
Siano słodk.	6·50— 7 00	Otręby pszen.	12·25—12 50
Łubin żółty	13·50—13·75	Otręby żytnie	12·50—12.75
Koniez.pastew	7·50— 8·50	Mąka czerw.	00.00—00 00

Ceny rozumieją się za towar średniej jakości za handl. 100 kg

Cennik bydła i trzody na miejskiej targowicy w Krakowie.

Dnia 24 listopada 1936 r.

Ceny poniższe rozumieją się za jeden kilogram żywej wagi:

Buchaje . .	0.45—0.72	Jałownik .	0 33—0.72
Woły . . .	0.60—0.70	Cielęta . .	0.55—1.08
Krowy . . ,	0.25—0.62	Świnie . .	0 60—1.10

Świnie bita waga . 1.00 zł. do 1.20 zł.